

Rzeczy nie zawsze jakimi

— Mamo, mam, muszę ci coś powiedzieć! — wołałem, wpadając jak burza do domu po powrocie z konferencji młodzieżowej w Katowicach.

— Pali się?

— Nie, ale spotkałem Basię Bukowską.

— O, to miło. Tak dawno nie widziałam się z jej rodzicami. Co u nich wszystkich słychać?

— No właściwie... nie wiem.

— Jak to, nie pytałeś? — zdziwiła się mama.

— Właściwie nie, bo... z Basią prawie nie rozmawiałem.

— Nie rozmawiałeś?! — zdumiała się. Wiedziała, jak bardzo się lubiliśmy, a jej rodzice kilka razy nas odwiedzili.

— No właśnie! — rozpierała mnie chęć natychmiastowego opowiedzenia o wszystkim. — Od razu zauważyłem, że Basia jest smutna, zupełnie inna niż zwykle. Może jest chora? — pomyślałem. Pytałem ją, czy coś się stało. Nic nie odpowiedziała, tylko przecząco pokręciła głową, a gdy zapytałem, jak się miewają jej rodzice, rozplakała się i odeszła. Przestraszyłem się, że stało im się coś złego. Dopiero Marianna, wiesz, ta dziewczyna, która u nich mieszkała przez rok, opowiedziała mi o wszystkim — zrobiłem długą pauzę, wahając się, jak mam to powiedzieć. Mama wyczekująco patrzyła na mnie. — Okazało się, że Basia jest... adoptowana!

W oczach mamy zobaczyłem wielkie zdumienie: zbladła i opadła na krzesło. Nie dziwiłem się — sam też byłbym bardzo zaskoczony.

— Mamo, dobrze się czujesz? — zaniepokoiłem się, widząc, że jest naprawdę bardzo blada. — Chwyciłem kubek, nalałem wody i podałem mamie.

Upiła duży łyk.

— Już dobrze, dziękuję — wyszeptała.

— Nie wiedziałaś o tym?

— Kiedyś słyszałam takie pogłoski, jednak... — powiedziała cicho, jakby zdradzała największy sekret — są rzeczy, o które się nie pyta nawet przyjaciele.

— Ale dlaczego, przecież adopcja to nic złego.

— Oczywiście, że nie, tylko...

Patrzyłem pytająco, a mama z trudem kontynuowała.

— ...mówienie o tym może sprawiać ból. A Basia skąd się dowiedziała?

— Marianna mówiła, że niedawno mama Basi powiedziała, że czekała na właściwy moment i sądzi, że chyba taki nadszedł. Ma już czternaście lat, więc może powiedzieć jej o wszystkim.

— I... jak Basia to przyjęła? — mama mówiła z trudem.

— Podobno to był dla niej straszny szok! Długo nie potrafiła się z tym pogodzić. Przez kilka miesięcy stale płakała, opuściła się w nauce.

— Aż tak to przeżyła?

— Ma żal do rodziców, że nie powiedzieli jej wcześniej. I wcale jej się nie dziwię! Powinni byli to zrobić, gdy Basia była mała.

— Tak sądzisz...?

— Tak, wybrali chyba najgorszy moment, bo... nie wiesz jeszcze najgorszego — dalsze słowa nie potrafiły przejść mi przez gardło.

— Tak...?

— Marianna powiedziała, że Basia obawia się, że jest... szwabskim bachorem! — przy ostatnich słowach ściszyłem głos prawie do szeptu.

— Jasiu, nie wolno tak mówić! To brzmi okropnie!

— Wiem, przepraszam, tylko powtarzam, co powiedziała Marianna — usprawiedliwiałem się.

— Nawet jeśli jej mama jest Niemką, należy się jej szacunek. O ile dobrze pamiętam, Basia urodziła się kilka miesięcy przed lub po zakończeniu wojny, więc jeśli została oddana do adopcji, a jej mama faktycznie była Niemką, to być może zmarła albo wyjechała pod koniec wojny czy też została wysiedlona zaraz po wojnie. A i to mogą być tylko przypuszczenia.

— Marianna mówiła, że rodzice dowiedzieli się o Basi od jakiejś znajomej z Kościoła, która obiecała pomóc tej Niemce, jednak o ojcu nic nie wiedziała, więc może była tym szwa... przepraszam, nieślubnym dzieckiem?



foto: N. Hurty

Lidia Czyż na spotkaniu autorskim w Warszawie

są takimi, nam się wydają

— Mam nadzieję, że Basia w końcu to zaakceptuje i z Bożą pomocą wszystko dobrze się ułoży. Rodzice tak bardzo ją kochają! Wierzę, że kiedyś Basia to doceni ...
— mama wstała i odstawiła kubek do zlewu.

— Też tak myślę, to bardzo dobrzy ludzie, a jednak uważam, że popełnili błąd. Basia mówiła Mariannie, że nigdy nikomu już nie zaufa, jeśli jedna matka ją odrzuciła, a druga oszukała! Dlatego sądzę, że powinni byli jej powiedzieć wcześniej.

— To nie jest takie proste... — westchnęła mama.
— No, myj ręce i siadaj do obiadu — poleciła. Widziałem, że chce zakończyć rozmowę, mimo to kontynuowałem.

— Ja chciałbym wiedzieć, gdybym był adoptowany — nie odpuszczałem.

— Czasem zachowanie tajemnicy jest lepsze... — cicho westchnęła mama, nie odwracając się do mnie.

— Dlaczego? — nadal nie ustępowałem.

— Może... rodzice Basi bali się, że będzie wyśmiewana i wytykana palcami, nazywana niemieckim podrutkiem, a nawet bachorem — jak to sam powiedziałeś? Ludzie potrafią być bardzo okrutni. Zaraz po wojnie takie dzieci poniżano i szykanowano jako dzieci wroga. Zapewne rodzice chcieli Basi tego oszczędzić — mama

tłumaczyła odwrócona do mnie plecami i tak cicho, że ledwie mogłem ją usłyszeć.

— Przypuśćmy, że tak, jednak...

— A może bali się, że jej matka kiedyś im ją odbierze...? Tego by chyba nie zniesli... — mama sięgnęła do szafki po talerz. — No, myj ręce, bo obiad stygnie — ponagliła mnie. Głos miała dziwnie zmieniony. Przebiegło mi przez myśl: Dlaczego ona tak się tym przejmuje?

Wróciłem z łazienki i podszedłem do mamy. Byłem już sporo wyższy od niej, drobnej, wręcz filigranowej. Nachyliłem się i pocałowałem ją w policzek, a ona położyła rękę na mojej głowie, przyglądając grzywkę, która zawsze niesforne mi sterczała. Odkąd pamiętam, mama zawsze ją poprawiała i ten gest pamiętam z moich najwcześniejszych lat.

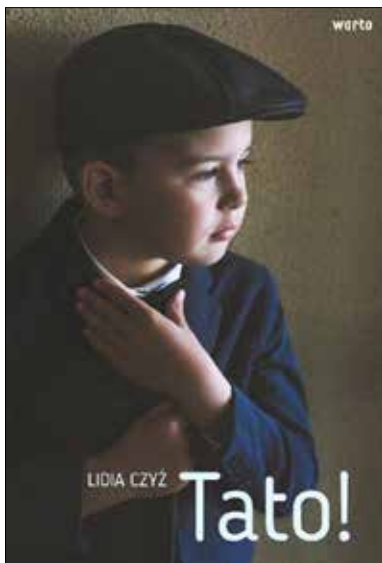
— Jakie szczęście, że mnie to nie dotyczy — westchnąłem z ulgą, siadając do stołu.

Mama zaczęła nalewać zupę.

— Wiesz... rzeczy nie zawsze są takimi, jakimi nam się wydają — powiedziała bardzo cicho.

LIDIA CZYŻ

Fragment z: Lidia Czyż, *Tato!* Wykorzystano za pozwoleniem.
Tytuł fragmentu od redakcji SIŻ.



Format 12,5 x 18,5 cm, 200 stron,
oprawa miękka, Wydawnictwo Warto,
Dziegieleń 2017

Polecamy

Książka „Tato!” autorstwa Lidii Czyż to zbeletryzowana prawdziwa historia jednego z pastorów Kościoła Chrystusowego w RP. Oczywiście – dla wymogów powieści – nieco ubarwiona. Imiona w większości i niekiedy miejsca – dla ochrony prywatności bohaterów – zmienione. To nie biografia, ani nie dokumentalny opis. Motywem wiodącym są losy człowieka, urodzonego pod koniec wojny w niemieckiej rodzinie na Śląsku. Gdy ojciec był na froncie, matka z czworgiem małych dzieci musiała uciekać do Niemiec. Najmłodszy, półroczny Helmut trafia do ewangelickiego domu dziecka, a potem do polskiej rodziny. Dopiero po śmierci rodziców odkrywa zaskakujące fakty o swoim pochodzeniu. A że wychowywany jest w pastorskiej rodzinie, poznajemy też nieco warunki życia i sytuację Kościoła w powojennej Polsce. Mamy swój udział w powstaniu tej powieści. Inspiracją do jej napisania był bowiem tekst „Przyjdzie tata i was zabierze”, autorstwa Henryka Rother-Sacewicza, opublikowany w „Słowie i Życiu” nr 2/2004.

Szczerze polecamy tę najnowszą powieść Lidii Czyż. To naprawdę fascynująca lektura. (red.)